003 **Nazwisko** JANIK **Imiona** WŁADYSŁAW **lat życia** .....

004 **Pseudonim** .....

006 **z domu** ..... **Rodzice** .....

008 **Data urodzenia** 14.8.1930 **Miejscowość** DĄBROWA K. KRAKOWA

010 **Data śmierci** ..... **Miejscowość** .....

012 **Pogrzeb/~~Spopielenie~~** ..... **Adres Cmentarza** cmentarz Trompet w Duisburg-Rheinhausen **Nr. grobu** .....

026 **Źródła:** ..... **Nekrolog** -

Ankieta .....

Lista Stowarzyszenia .....

Grodziska .....

Suchecitz .....

Inne 15.7.2000 ORZEŁ BIAŁY

Zawsze wierny Polsce

NOWY DZIENNIK NOWY YORK 7.02.2000

WŁADYSŁAW JANIK

W Dąbrowie w okolicach Niepołomic k/Krakowa 14 sierpnia 1930 roku, przed 69 laty, ujrzał światło dzienne Władek Janik, wzrastając fizycznie i duchowo w tradycji katolickiej oraz wsłuchując się w legionowe wspomnienia dziadka i ojca.

Nie zapomniał nigdy, gdy jego ojciec po nadejściu Armii Czerwonej, wyprowadzając rodzinę z piwnicy, powiedział: "Dzieci, pozbyliśmy się szatana, a będziemy mieli lucypera!". Dotąd Władek myślał, że tylko Niemcy mogą mordować Polaków.

Nowa władza chciała pozyskać dla siebie ludzi zdolnych. Gimnazjum telekomunikacyjne w Krakowie kończy Władek z wynikiem bardzo dobrym. Poźniej po zdaniu matury technicznej z wynikiem celującym zaproponowano mu studia w Moskwie, a z kolei pracę w UB. Odmawia, otrzymuje zakaz studiów w Krakowie i nakaz pracy we Wrocławiu, gdzie pracuje w Urzędzie Telekomunikacyjnym, w centrali międzymiastowej. W 1953 roku poprzez Naczelną Organizację Techniczną zdaje na studia. Niestety zostają one przerwane, gdyż w następnym już roku musi podjąć pracę w Wałbrzychu przy budowie centrali automatycznej. Tam zostaje prezesem NOT, jedynej w PRL organizacji, której był członkiem. Na jej ogólnopolskim zjeździe w Warszawie (1956) domaga się zaprzestania zagłuszania Radia Wolna Europa i innych stacji zachodnich. Nic więc dziwnego, że czekało już na niego UB. Przesłuchania trwały trzy dni i trzy noce. Pożegnał się z awansem. Przeniósł się do kopalni, gdzie szukano specjalistów. Kiedyś "obraził" członka partii, odbyła się nawet rozprawa. Poradzono mu opuścić kraj, co stało się w lipcu 1958 roku. Przyjeżdża z rodziną do RFN. Dwa lata pracuje w kopalni na wydziale elektrycznym. Następnie w hucie Kruppa w Duisburgu-Rheinhausen. W mieście tym zdobywa tytuł inżyniera w Wyższej Szkole Technicznej. W zakładach Kruppa pracuje na wydziale automatyzacji. Po dziesięciu latach pracy obejmuje stanowisko kierownika wydziału wag, które utrzymuje aż do przejścia na emeryturę w 1987.

W Niemczech Władysław Janik odnajduje swoją ojczyznę – w Kościele i w Polonii, której służy po odmowie przyjęcia do Rodła ze względu na polskie obywatelstwo, w Zgodzie, najpierw jako szeregowy członek, potem aż do ostatnich lat jako prezes Gromady Rheinhausen, przewodniczący komisji rewizyjnej, sekretarz zarządu głównego, przez 13 lat jako wiceprezes w zarządzie głównym, od 1990 przez 14 lat jako prezes Zgody i redaktor odpowiedzialny "Głosu Polskiego".

Nie rozstawał się nigdy w swoim postępowaniu z "Pięcioma prawdami Polaków" w Niemczech. Ubolewał głęboko nad tragicznym rozłamem w Związku Polaków w Niemczech, podzielonych na Rodło i Zgodę.

To głównie dzięki Władysławowi Janikowi i woli reprezentantów jedenastu organizacji podjęto już w 1984 roku jednogłośną uchwałę utworzenia kongresu. Kto ją zniweczył? Konsul generalny PRL! Dążąc do zjednoczenia, reprezentanci jedenastu organizacji z Rodłem na czele udali się w 1990 do Polski i zostali przyjęci przez najwyższe władze Kościoła i państwa.

Władysław Janik począwszy od 23 marca 1990 roku w Carlsbergu Palatynacie, bierze intensywny udział w fazie przygotowawczej założenia kongresu. Ten wielki moment przeżywa 15 lutego 1992 roku w Dortmundzie, gdzie 16 organizacji przy zachowaniu swej suwerenności powołało do życia kongres.

Powołany do jego prezydium, Janik pełni przez dwie trzyletnie kadencje funkcję wiceprezesa. Był nieocenionym negocjatorem. Bardzo prostolinijnym i lojalnym kolegą. Na własny koszt odbywał liczne podróże w imieniu kongresu do Polski i po Niemczech, poświęcając wiele ze swego życia rodzinnego na rzecz Polaków w Niemczech, by stali się jedną rodziną.

•

Władysław Janik przez dziesiątki lat w kilku chórach wyśpiewywał swoją miłość do ojczystej ziemi. Był również członkiem niemieckiego chóru Germania, który wystąpił na jego pogrzebie.

U Niemców właśnie zachowaniem swej tożsamości narodowej i swoją postawą zaskarbił sobie szacunk i wypracował duży autorytet. Był kimś i dlatego liczyli się z nim Niemcy. Był mocnym człowiekiem obdarzonym charyzmą przywódcy. Wielu Polaków zawdzięcza mu wiele. Władek Janik obdarzył mnie swoją przyjaźnią i zaufaniem, dane było mi poznać nieprzeciętnego człowieka, wielkiego miłośnika ojczyzny, który większość swego życia poświęcił innym promując godność i szlachetność człowieka.

•

Władysław Janik został pochowany 13 stycznia 2000 roku na cmentarzu Trompet w Duisburgu-Rheinhausen. W pogrzebie wzięły udział setki ludzi nawet z bardzo odległych regionów Niemiec, rodzina z Polski i Niemiec, duchowieństwo, przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP w Kolonii, przedstawiciele władz niemieckich, prezes Kongresu Polonii Niemieckiej, reprezentanci poszczególnych organizacji i chórów.

ks. dr Jerzy Józef Sobkowial
Kallenhardt (Niemcy

WŁADYSŁAW JANIK

Onet Biały 1567/2000

W Dąbrowie w okolicach Niepołomnic k/Krakowa, 14 sierpnia 1930, urodził się Władek Janik, wzrastając fizycznie i duchowo w tradycji katolickiej oraz wsłuchając się w legionowe wspomnienia dziadka i ojca. Już jako dziewięcioletni chłopiec doświadczył jak to, co ojczyste może być niweczone przez okupanta. Nie zapomniał nigdy, gdy jego ojciec po wejściu Armii Czerwonej wyprowadzając rodzinę z piwnicy powiedział: „Dzieci, pozbyliśmy się szatana, a będziemy mieli Lucyfera!" Dotąd Władek myślał, że tylko Niemcy mogą mordować Polaków. Przez całe życie nie mógł zapomnieć wrażenia, jakie na nim zrobiło rozstrzeliwanie i mordowanie członków AK po wyzwoleniu.

Narzucony z Moskwy reżim był dla niego czymś obcym. Wspominał: *Nie należałem do żadnej prorządowej organizacji, broniłem krzyża i religii w szkole, ściągając na siebie niełaskę władz. Na jednej z defilad, w której musieliśmy wziąć udział samochodem reprezentującym naszą szkołę, zagraliśmy przejeżdżając przed trybuną marszałka Polski „Czerwone maki na Monte Cassino". Ledwo dojechaliśmy do końca Placu Matejki, już zaopiekowała się nami UB, a przede wszystkim mną, jako wójtem klasy.*

Oto cały Władzio, jakiego poznałem dziewięć lat temu. Takiego druha chciałoby się mieć wcześniej!

Nowa władza chciała pozyskać dla siebie ludzi zdolnych. Gimnazjum telekomunikacyjne w Krakowie ukończył z wynikiem bardzo dobrym. Później, po zdaniu matury technicznej z wynikiem celującym, zaproponowano mu studia w Moskwie, a z kolei pracę w UB. Odmawiając jednego i drugiego otrzymał zakaz studiów w Krakowie i nakaz pracy we Wrocławiu, gdzie pracował w Urzędzie Telekomunikacyjnym, w centrali międzymiastowej. W 1953 r. poprzez Naczelną Organizację Techniczną zdał na studia. Niestety przerwał je, gdyż w następnym roku musiał podjąć pracę w Wałbrzychu przy budowie centrali automatycznej. Tam został prezesem NOT-u, jedynej w PRL organizacji, której był członkiem. Na jej ogólnopolskim zjeździe w Warszawie (1956) domagał się zaprzestania zagłuszania Radia Wolna Europa i innych stacji zachodnich. Nic więc dziwnego, że po powrocie czekało już na niego UB. Przesłuchania trwały trzy dni i trzy noce. Nakazano mu trzymać język za zębami. Pożegnał się z awansem. Przeniósł się do kopalni, gdzie szukano specjalistów.

Zdarzyło mu się, że „obraził" członka partii, odbyła się nawet rozprawa. Poradzono mu opuścić kraj, co stało się w lipcu 1958 roku. Przyjechał z rodziną do RFN. Dwa lata pracował w kopalni na wydziale elektrycznym. Następnie w hucie Kruppa w Duisburgu-Rheinhausen. W mieście tym zdobył tytuł inżyniera w Wyższej Szkole Technicznej. W zakładach Kruppa pracował na wydziale automatyzacji. Po dziesięciu latach pracy objął stanowisko kierownika wydziału wag, aż do przejścia na emeryturę w 1987 r.

Nie tylko to, co prywatne i zawodowe wypełniało życie Władysława Janika, nie tylko ciepło rodzinne, nauka i wysoko kwalifikowana praca. Jego dusza i charakter były już wcześnie formowane przez katolicką rodzinę i jej patriotyczny etos. Oddychał tym aż do zgonu.

Nigdy nie mógł się pogodzić z narzuconym porządkiem pojałtańskim w Polsce. Totalitarna demokracja ludowa była dla niego, tak jak dla wielu Polaków, obczyzną we własnej ojczyźnie. Był to czas pokoju, ale i czas krwawego terroru, zwłaszcza w pierwszych latach powojennych, czas pracy organicznej, ale i zniewalania. Wielu ludziom zmarnowano część życia i niejedną szansę życiową.

W Niemczech Władysław Janik odnalazł swoją ojczyznę – w Kościele i w Polonii, której służył, po odmowie przyjęcia do „Rodła" ze względu na polskie obywatelstwo, w „Zgodzie" najpierw jako szeregowy członek, potem aż do ostatnich lat jako prezes Gromady Rheinhausen, przewodniczący Komisji Rewizyjnej, sekretarz Zarządu Głównego, przez 13 lat jako wiceprezes w Zarządzie Głównym, przez 14 lat jako prezes Zgody i redaktor odpowiedzialny *Głosu Polskiego*. Czterdzieści lat pracy polonijnej, to jest coś! Nie rozstawał się nigdy w swoim postępowaniu z Pięcioma Prawdami Polaków w Niemczech. Ubolewał głęboko nad tragicznym rozłamem w Związku Polaków w Niemczech, podzielonych na „Rodło" i „Zgodę". PRL nie chciała zjednoczonej Polonii. To głównie dzięki Janikowi i woli reprezentantów jedenastu organizacji podjęto już w 1984 jednogłośną uchwałę utworzenia Kongresu. Kto ją zniweczył? Konsul generalny PRL! Na kolejnym takim spotkaniu w 1988 inna tematyka zdominowała obrady. Dążąc do zjednoczenia, reprezentanci tych jedenastu organizacji z „Rodłem" na czele udali się w 1990 do kraju i zostali przyjęci przez najwyższe władze Kościoła i państwa.

Władysław Janik, począwszy od 23 marca 1990 r. w Carlsbergu, brał intensywny udział w fazie przygotowawczej założenia Kongresu. Ten wielki moment przeżył 15 lutego 1992 r. w Dortmundzie, gdzie 16 organizacji przy zachowaniu swej suwerenności powołały do życia Kongres.

W *Głosie Polskim* swój artykuł zatytułował „Kongres powstały z modlitwy". Powołany do jego prezydium, pełnił przez dwie trzyletnie kadencje funkcję wiceprezesa. Był nieocenionym negocjatorem. Bardzo prostolinijnym i lojalnym kolegą. Kimś naprawdę z charakterem. Na własny koszt odbywał liczne podróże w imieniu Kongresu do Polski i po Niemczech, poświęcając wiele ze swego życia rodzinnego na rzecz Polaków w Niemczech, by stali się jedną rodziną. Jako pierwszy przewodniczący Kongresu mogę to poświadczyć we wszystkich szczgółach.

Jak pisał w swym biogramie: *Urodziłem się Polakiem i nim umrę, byłem ochrzczony i przez całe życie głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem i nie pozwolę, abym przez oszczerstwa miał umrzeć jako komunista. Żyłem wg zasady: „Omnium universum carissimi Patria mihi est!" – „Z wszelkich dóbr najdroższa jest mi Ojczyzna!"*

Władysław Janik przez dziesiątki lat w kilku chórach wyśpiewywał swoją miłość do ojczystej ziemi. Był również członkiem niemieckiego chóru „Germania", który wystąpił na jego pogrzebie.

Wiem osobiście, jaki ból sprawiały mu rzucane pod jego adresem pomówienia i oszczerstwa. Niech się wyspowiadają z własnych grzechów, ze swej konformistycznej przeszłości w PRL osoby, które w totalitarnym stylu, kreując siebie na rycerzy niepodległości, go atakowały.

W ubiegłych latach wyrażał nadzieję, że znajdą się osoby, które wystąpią w obronie jego czci. U Niemców właśnie zachowaniem swej tożsamości narodowej i swoją postawą zaskarbił sobie szacunek i wypracował duży autorytet . Był mocnym człowiekiem, obdarzonym charyzmatem przywódcy. Wielu wśród Polaków zawdzięcza mu wiele. Władek Janik obdarzył mnie swoją przyjaźnią i zaufaniem, dane było mi poznać nieprzeciętnego człowieka, wielkiego patriotę, który większość swego życia poświęcił innym promując godność i szlachectwo człowieka, zakorzenionego w swym języku i kulturze, w swym odwiecznym szczepie Piastowym.

Cześć jego pamięci!

Ks. Jerzy Sobkowiak